

Węgry bronią się przed najemnikami

13 stycznia 2024

Viktor Orbán postanowił mocniej bronić niezależności Węgier. Utworzył instytucję, która nie ma precedensu w Europie. Węgry bronią swojej tożsamości narodowej, rozbrajając jeszcze jedno narzędzie wpływu Zachodu na politykę kraju. To natychmiast wywołało oburzenie „całego cywilizowanego świata”.

Nie ma na świecie demokratycznego kraju, w którym dozwolone byłoby wspieranie partii politycznych z zagranicy. To w teorii, gorzej z praktyką. Czasami upadek obyczajów idzie tak daleko, że nikt się takimi „drobiazgami” nie przejmuje, jak choćby kandydat opozycji na premiera, Péter Márki-Zay, który już po przegranej kampanii wspominał, że jego ruch polityczny MMM (Mindenki Magyarországa Mozgalom – Węgry dla Każdego) otrzymał miliony złotych ze Stanów Zjednoczonych.

Ta bez troska wypowiedź kontrkandydata Viktora Orbána w wyborach wywołała lawinę. Była bezpośrednią przyczyną wzięcia się za poważny problem – finansowania polityki spoza kraju. Po pierwsze zbadano dokładnie sprawę. Na wniosek komisji parlamentarnej Państwowy Urząd Kontroli (Állami Számvevőszék) przeprowadził dochodzenie, wspierany przez służby specjalne. Afera nabrzmiwała, publikowano kolejne części tajnych dokumentów, w efekcie ujawniono, że kampania opozycyjnego kandydata na premiera (Pétera Márki-Zaya) wydała 5,5 mln USD złotych (1,86 mld forintów), pochodzące zza granicy. Jak na tak mały kraj to ogromne pieniądze – przypomnijmy, że zwycięski kandydat PiS w wyborach prezydenckich 2020 r. oficjalnie wydał 7,2 mln USD.

Polityk przyznał się, że otrzymał pieniądze na kampanię od amerykańskiej „Akcji dla Demokracji”.

To świeżo założony fundusz, którego szefem był Dávid Korányi,

kiedyś główny doradca premiera Gordona Bajnaia, premiera lewicowego rządu lat 2009-2010, obecnie pracującego dla zachodnich instytucji finansowych, i współpracującego z think-tankiem ECFR, finansowanym przez George'a Sorosa. Action for Democracy to tylko wehikuł, do tej pory nie ujawniono, kto wpłacił te środki na amerykańskie konto fundacji.

Zasilany zza granicy był także Ruch 99 Gergely Karácsony'a, burmistrza Budapesztu. Tutaj użyto jako przykrywkę dla przelania 6 milionów złotych (500 mln forintów) platformy mikrodotacji. Dzięki 19 dotacjom jednej osoby (Gábor Perjés), ściśle związanej z lewicą, 917.695 euro i 3 900 funtów szterlingów znalazło się na koncie opozycyjnej organizacji politycznej burmistrza.

Sprawa dojrzała do poważnego rozwiązania. Choć węgierskie prawo (jak i polskie) zabrania finansowania wyborów zza granicy, węgierska opozycja obeszła przepisy, transferując pieniądze przez organizacje polityczne i stowarzyszenia biznesowe. Po pierwsze, sześć partii politycznych opozycji otrzymało karę prawie 12,5 mln USD. Później przygotowano także rozwiązanie systemowe – Akt Ochrony Suwerenności.

„Zamyka on luki prawne, więc dolary nie będą mogły płynąć do kufrów lewicy i ich mediów. To nieuczciwe, że chcą one wpływać na polityczne decyzje ludzi dzięki zagranicznym pieniądzom, według interesów ich pryncypałów. Ufamy, że to prawo ochroni nas przed tym” – argumentował premier Viktor Orbán. Głównym celem nowego prawa jest zapobieżenie finansowaniu zza granicy partii politycznych, nawet gdy są przekazywane organizacjom społecznym czy mediom, a nie bezpośrednio samym partiom.

Problem jest poważny, wręcz o katastrofalnych wymiarach. Aż 81% mieszkańców Europy jest zdania, że obce wpływy to zagrożenie dla demokracji i że coś trzeba z tym zrobić. Przytłaczająca część społeczeństwa uważa, że dominują obce wpływy, ludzie głosują powodowani dezinformacją, wybory są skrycie manipulowane przez obce państwa, a ludzie są

przymuszani do głosowania wbrew swej woli. To wszystko wyniki badań Eurobarometru. Jakże wstrząsająca ocena panującej nam demokracji!

Problem w tym, że dzisiejsze liberalne demokracje są na obcych wpływach wręcz ufundowane, są ich efektem. Rządzące Europą elity nie utrzymałyby się długo bez wsparcia zza granicy. Dlatego jeśli Bruksela bierze się za uchwalanie Pakietu w Obronie Demokracji, a to robi, można być pewnym, że nie będzie on służył temu, co jest istotnym zagrożeniem. Zwiększy jedynie władzę Brukseli, a eurokraci jeszcze obrosną w piórka.

Premier Orbán ma jednak umiejętność zajmowania się sprawami istotnymi dla społeczeństwa, wziął się więc na poważnie za ten dojmujący problem. I uderzył tam, gdzie naprawdę boli – w portfel. Sytuację diagnozuje bowiem bardzo klarownie: „Europa utraciła potencjał decydowania o własnych losach. To znaczy nie potrafi określić własnych celów i dobrać środków dla ich realizacji. Jest niezdolna do niezależnego i suwerennego działania.” Powód? „Europie brakuje dzisiaj polityków, za to wszędzie pełno biurokratów. Na dodatek nie są oni neutralni pogładowo, jak wymaga ta profesja, ale poprzez nich instytucje EU zostały opanowane intelektualnie przez postępową liberalną hegemonię, importowaną z USA”.

Węgry mają już praktykę w kontroli finansowania działalności publicznej. W 2017 roku wprowadzono przepisy, zobowiązujące NGOs do rejestrowania się w sądzie jako „organizacja finansowana zza granicy”, jeśli środki przychodzące stamtąd przekroczyły 23 tysiące euro. Obowiązane są do deklarowania wpłat i informowania odbiorców swoich publikacji, że instytucja jest finansowana zza granicy. Powstał także publiczny rejestr takich instytucji. W 2018 roku weszła w życie ustawa „Stop Soros”. Był on wymierzony w NGOs, wspierające nielegalną imigrację. Musiały się one obowiązkowo rejestrować, a ich dochody były opodatkowane. A jeśli otrzymują więcej pieniędzy zza granicy niż z Węgier – mogą zostać zdelegalizowane.

22 listopada 2022 r. opublikowano projekt ustawy. Uzasadnił go Máté Kocsis, szef Fidesz w Parlamencie: „Akt Ochrony Suwerenności utrudni życie tym, którzy sprzedają naszą ojczyznę za dolary. Chodzi o lewicowych dziennikarzy, pseudo aktywistów i dolarowych polityków. To oni chcą przejąć władzę w interesach amerykańskich Demokratów i międzynarodowych koncernów z Brukseli, i odpłacą się za to poparciem porzuceniem interesów gospodarczych Węgier”.

Dzięki ustawie, ta funkcja państwa będzie chroniona instytucjonalnie. Biuro Ochrony Suwerenności (Szuverenitásvédelmi Hivatal) będzie niezależną agencją rządową, z własnym budżetem, 6-letnią kadencją prezesa, posiadającego immunitet. W lutym zacznie działać, szefem został wieloletni współpracownik premiera – Tamas Lanczi. Głównym zadaniem Biura jest analiza i ocena zewnętrznej ingerencji w demokratyczny proces podejmowania decyzji, wykrywanie manipulacji informacją i wpływów na wyniki wyborów. Ma prawo uzyskać wszelkie potrzebne informacje, także od służb specjalnych. Biuro będzie corocznie publikowało raport na temat zagranicznych wpływów i finansowania w polityce.

Punktem szczególnej uwagi mają być wybory i ich finansowanie. Nowym objętym kontrolą fragmentem politycznej układanki jest tzw. „społeczeństwo obywatelskie”, określane jako NGOs (organizacje pozarządowe). To one były wykorzystywane jako kanał finansowego wsparcia dla partii politycznych. I to właśnie narzędzie wpływu zagranicy na wyniki wyborów zostało przycięte. Organizacje takie, finansujące się spoza Węgier, nie będą już mogły bezkarnie wykorzystywać tych środków na wspieranie partii politycznych w wyborach, czy to wprost czy pośrednio.

To rzeczywiście może podważyć fundamenty działalności organizacji pozarządowych (NGOs), które wymagają zasilania z zewnątrz. To globalne sieci, zasilane przede wszystkim w USA z pieniędzy rządowych lub magnatów finansowych w rodzaju Sorosa, Bloomberga, Rockefellerów czy innych liberalnych filantropów.

Jeszcze jedno narzędzie wpływu Zachodu na wyniki wyborcze i decyzje polityczne zostało rozbrojone.

Stąd też protesty „całego cywilizowanego świata”. To on ma decydować, co jest obcym wpływem, a co nie jest. obrońcy demokracji z Departamentu Stanu USA jednoznacznie skrytykowali: „nowe prawo nie jest zgodne z naszymi wartościami demokracji, wolności indywidualnej i rządów prawa”. Ponoć wyposaża rząd w „drakońskie” narzędzia. Ta retoryka towarzyszy węgierskiej legislacji od samego początku rządów Viktora Orbána, przestała już robić wrażenie, zgrała się jak stara płyta, ale wciąż jest odgrywana.

USA, które na wiele sposobów same chronią się przez obcymi wpływami, poprzez ambasadora Davida Pressmana zastrzegają, że węgierskie rozwiązanie to wcale nie „foreign agent law” (FARA), czyli prawo chroniące Amerykę przed obcymi wpływami od 1938 roku, gdy obawiała się rosnących wpływów hitlerowskich Niemiec. Prawie od wieku służy do nadzorowania wszystkich zagranicznych agentów wpływu, jednak Waszyngton nie godzi się, by inni mieli podobne prawa.

Viktor Orbán odpowiedział amerykańskiemu rządowi: „przestańcie nas pouczać, to wszystko, o co prosimy”. I przy okazji usunięcia Donalda Trumpa z list wyborczych spuentował: „wygląda to na czystą hipokryzję, że rząd amerykański broni demokracji w innych częściach świata”.

Nie tylko USA protestuje, cała światła i liberalna Europa, w postaci komisarzy unijnych, Rady Europy, no i oczywiście plejady międzynarodowych NGOs. Wśród protestujących są tuzy globalnej promocji demokracji i praw człowieka, jak Amnesty International czy Transparency International i ich lokalne odpowiedniki (np. węgierski Komitet Helsiński). Viktor Orbán tę krytykę odrzuca zdecydowanie i twardo: „To ludzie, którzy żyją z protestowania, to jest protest najemników”.

Autorstwo: Andrzej Szczęśniak

Źródło: MyslPolska.info